

Przeciwko podwyżkom!

Marsz Pustych Garnków to inicjatywa, której celem jest zwrócenie uwagi na to, iż Władze Krakowa kosztami łatania dziury budżetowej chcą obciążyć nas, mieszkańców.

Miejscy urzędnicy poinformowali, że jesteśmy zadłużeni na 190 milionów złotych. Oczywiście zadłużenie to wygenerowali oni sami, poprzez swoją rozrzutność. Należy tu choćby wspomnieć o wydaniu grubo ponad pół miliarda złotych na stadiony oraz znamienych sprawach, jak półdarmowy parking dla miejskich rajców w centrum, czy 10 milionach złotych premii, które ostatnio urzędnikom przyznał prezydent Jacek Majchrowski. Jednak to nie oni będą ponosić konsekwencje złego stanu miejskiej kasy. Kosztami ich polityki obciążeni mają zostać zwykli ludzie.

Prezydent Jacek Majchrowski zaproponował szereg podwyżek: czynszów w mieszkaniach komunalnych (o blisko 30 proc.), cen biletów komunikacji

miejskiej, opłat za korzystanie z cmentarzy. W górę idą również przedszkola i żłobki, wróci podatek od psów, opłaty za zajęcie pasa drogowego, woda i ścieki, podatek od środków transportu. Doliczyć należy do tego także likwidację becikowego, dodatkowo wypłacanego przez miasto. Propozycje te uderzą niestety najbardziej w osoby niezamożne. W związku ze wzrostem opłat czynszowych, z miasta mogą zniknąć ostatnie tradycyjne punkty usługowe, takie jak chociażby antykwariat „S.A. Krzyżanowski”, a perspektywa eksmisji może przybliżyć się do wielu głównie starszych lokatorów. Wzrost opłat za komunikację miejską poczują oczywiście zwykli ludzie, nie zachęcą one również do korzystania z niej i pozostawienia swojego samo-

chodu w domu. Wzrosty cen w przedszkolach i żłobkach będą najboleśniejsze dla samotnych matek i rodzin, których nie stać na wynajęcie opiekunki.

W sytuacji kryzysu najpierw powinno się ciąć wydatki, szczególnie te niekonieczne, a dopiero potem myśleć o dodatkowych funduszach szczególnie tych z kieszeni podatników. Nie rozumieją tego miejscy decydenci fundując nam igrzyska, gdy coraz częściej zaczyna brakować chleba.

O ostatecznym wprowadzeniu i kształcie podwyżek mają zadecydować miejscy radni. Pokażmy im, że nie zgadzamy się z prowadzoną przez nich polityką. Miasto powinno być przyjazne przede wszystkim dla mieszkańców, a nie tak jak jest to obecnie dla deweloperów i turystów.

Kultura Krakowa nie jest na sprzedaż

200 osób przeszło 2 czerwca ulicami Krakowa w obronie zagrożonego eksmisją antykwariatu Krzyżanowskich.

Przypomnijmy: istniejący niemal nieprzerwanie od 140 lat antykwariat „S.A. Krzyżanowski” przy ul. Św. Tomasza 26 może wkrótce przestać istnieć.

Prowadzącego go starszego małżeństwa, Henryka i Heleny Druć nie stać na opłacenie podwyższonej przez władze miasta stawki czynszu.

Protest zorganizowany przez Stowarzyszenia Obrony Praw Lokatorów i krakowską Federację Anarchistyczną przeszedł spod antykwariatu ulicami Tomasza, Floriańską i Grodzką do Urzędu Miasta. Tam na ręce przedstawiciela władz złożono petycję w obronie tego miejsca. Żądano cofnięcia decyzji o podwyżce i zmiany polityki mieszkaniowej władz

Krakowa. Protestujący wznosili hasła: „Miasto to nie firma – lokatorzy to nie meble”, „Książki antyczne są fantastyczne” czy „Kultura Krakowa nie jest na sprzedaż”.

Na zakończenie głos zabrali prowadzący antykwariat. – Dziękuję serdecznie! Ratujcie to, czego nie damy rady my uratować – mówił ze łzami w oczach Henryk Druć, właściciel antykwariatu. Akcja stanowiła początek walki w obronie tego niezwykłego miejsca.

8 czerwca sąd postanowił poczekać z decyzją o eksmisji jeszcze 3 miesiące.



O gentryfikacji słów kilka

Zazwyczaj schemat jest podobny. Do starej, zniszczonej dzielnicy przeważnie niedaleko centrum, zaczynają przychodzić turyści. Nagle powszechnie dostrzega się niepowtarzalny urok i oryginalność zapuszczonej części miasta. Tam gdzie dominują mieszkania komunalne czy socjalne, a w nocy strach się jest zapuszczać pojawiają się knajpy, apartamenty czy hotele.

W Polsce o tego typu zmianach mówi się w kontekście pozytywnego z założenia procesu rewitalizacji. Na zachodzie powszechnie określa się je mianem gentryfikacji.

Po raz pierwszy terminu gentryfikacja użyła w 1964 roku brytyjska socjolog Ruth Glass opisując przemiany robotniczej dzielnicy Londynu Islington. Dziś zamieszkuje ją elita wśród której nie brakuje tak znanych postaci jak Tony Blair, Nick Hornby czy Joe Cole, po dawnych mieszkańcach nie ma śladu. Do najbardziej znanych przykładów gentryfikacji zalicza się: nowojorski Manhattan, rzymskie Trastevere, berliński Kreuzberg czy Marrickville w Sydney. Proces przemiany dzielnicy przeważnie zajmuje od 5 do 15 lat. Gdy już nie ma w niej dawnych mieszkańców i klimatu, traci ona swoją

atrakcyjność i proces zaczyna się na nowo gdzie indziej.

W Polsce ciągle niewiele osób wie czym jest gentryfikacja. Władze poszczególnych miast z radością informują o planach rewitalizacji kolejnych dzielnic. Mieszkańcy przyjmują to zwykle z dziecięcą naiwnością. Nie zastanawiają się nad negatywnymi konsekwencjami odnowienia elewacji czy wyremontowania ulic. Problemy zaczynają się, gdy czynsze w ładnej okolicy idą w górę, a pod nosem powstają hałaśliwe knajpy. Proces mniej lub bardziej dotyczy dzielnic większości dużych miast. Zauważalny jest m.in. na warszawskiej

Pradze, gdańskim Wrzeszczu, czy wrocławskim Nadodrze. W Krakowie dotknął już Starego Miasta, Kazimierza i Podgórze.

Jedynym sposobem na zastopowanie gentryfikacji jest solidarny opór mieszkańców. Już dziś porozmawiajcie z sąsiadami, zorganizujcie spotkanie, podyskutujcie o tym, co się dzieje w waszym otoczeniu, starajcie się analizować posunięcia miejskich decydentów. Podejmujcie radykalne kroki w celu powstrzymania komercjalizacji, spekulacji gruntami, na rzecz społecznego charakteru miejsca waszego zamieszkania.



Gdy mieszkańcy spotykają się aby rozmawiać o wspólnych problemach...



...wtedy władza będzie starała się ich podzielić...



...mogą się zorganizować i stawić opór...



...a gdy to się uda wszyscy zostaną eksmitowani.